

PIOTR M. PILARCZYK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Polska

Adam Mickiewicz University, Poznań, Poland

e-mail: piotr.pilarczyk@amu.edu.pl

<https://orcid.org/0000-0003-0137-5827>

Tłumaczyć czy nie tłumaczyć?
Kilka uwag o polskim wydaniu książki *Historia z wiedźmami*

**Kateryna Dysa, *Historia z wiedźmami. Procesy o czary w ukraińskich województwach Rzeczypospolitej XVII i XVIII wieku*,
tłum. Anna Łazar, Katarzyna Kotyńska, Lublin 2024, ss. 221**

Problematykę czarów i czarownic w historii nowożytnej Ukrainy, która stanowi przedmiot książki Kateryny Dysy, można rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Praca nie jest rozprawą z historii prawa, choć siłą rzeczy porusza sporo zagadnień z tej dziedziny. Przez pryzmat tytułowych wiedźm spoglądamy na szereg kwestii istotnych dla zrozumienia nowożytnego społeczeństwa, funkcjonowania w nim mitów i wyobrażeń, sposobów myślenia, ale też oczywiście dawnego prawa i procesu, gdyż najwięcej źródeł dotyczących czarownictwa powstało w wyniku prześladowań – rzeczywistych i domniemanych – praktyków magii. To wszystko jest ciekawe również dla osób spoza wąskiego świata nauki, o czym łatwo się przekonać, przeglądając czasopisma i portale internetowe.

Polityka wielu współczesnych czasopism naukowych wyklucza zamieszczanie recenzji książek tłumaczonych, pozwalając na zajmowanie się wyłącznie pracami oryginalnymi. Takie założenie wyrzuca przekłady poza nawias, ale przecież ich nie wymazuje. Pozbawione krytycznego oka, zaczynają swobodnie funkcjonować w obiegu naukowym i trudno przymykać oczy na to zjawisko. Ten krótki tekst nie jest więc klasyczną recenzją – tej zresztą napisać nie sposób.

Trudno odnieść się do merytorycznej wartości pracy, której podstawowym problemem jest... polskie tłumaczenie. Ukraińska badaczka napisała i wydała książkę

po ukraińsku¹, a po kilkunastu latach dokonano jej tłumaczenia na angielski² (z niewielkimi zmianami i niezbędnymi dla czytelnika anglojęzycznego objaśnieniami), a wreszcie z tej wersji powstało wspólne dzieło dwóch tłumaczek – Anny Łazar i Katarzyny Kotyńskiej – czyli przekład na język polski. Z podpisów kończących rozdziały oraz enigmatycznej strony redakcyjnej nie sposób jednak wywnioskować, kto był za co odpowiedzialny i czy rozdział III tłumaczono jednak z ukraińskiego. Trudno zrozumieć sens takiego postępowania – dlaczego ukraińską książkę naukową przetłumaczono na polski (głównie) z języka angielskiego? Porównanie trzech wersji – ukraińskiej, angielskiej i polskiej (oznaczonych tu odpowiednio literami: U, A, P wraz z numerem strony) pokazuje liczne różnice, które z oryginalnej książki naukowej czynią jej karykaturę.

Warto wspomnieć, że poza oczywistą dla tłumacza koniecznością znajomości języków potrzebna jest również pewna znajomość problematyki, którą dzieło porusza. Bez tego nawet najlepsze przygotowanie filologiczne i translatorskie może nie wystarczyć, by poprawnie rozpoznać niuansy właściwe książce naukowej – określenie pola znaczeniowego danego pojęcia wymaga nieraz specjalistycznej wiedzy. Niestety, tłumaczenie książki Kateryny Dysy nie tylko obnaża nieznamość historii prawa, ale historii w ogóle. Co więcej, zestawienie przekładu z oryginałem pokazuje zadziwiającą nonszalancję tłumaczek.

Niektóre usterki budzą rozbawienie. Nie trzeba być historykiem wojskowości, by zdziwić się nowożytnymi żołnierzami dziurawiącymi ziemię „mieczami” (P 166), które za pośrednictwem angielskich „swords” (A 195) były w ukraińskim oryginale po prostu szablami – „шаблями” (U 216). Pojawiają się jednak usterki poważniejsze, widoczne zresztą od razu. I tak czytamy, że sytuacja na Ukrainie jest podobna „do ziem Korony Polskiej” (P 45) – zatem te ziemie ukraińskie nie należały do Korony? To stwierdzenie nie wynika wcale z braków wiedzy ukraińskiej badaczki – jeszcze w angielskim tłumaczeniu stoi: „similar to that in the Polish Crown lands in general” (A 45). Mąż, który reprezentował żonę (w oryginalnym języku książki „reprezentował pozycję swojej żony”) określany jest jako „męski krewny” (P 47). Mianem aktorów nazywani są uczestnicy procesów (P 46), co jest o tyle problematyczne, że w staropolskim języku prawnym miano aktora nosiła tylko strona powodowa.

Prócz błędów wynikających z nieznamości problematyki książki trzeba wskazać też na sam język. Tłumaczki posługują się polszczyzną daleką od normatywnej, a momentami nawet od zrozumiałej – tak dla „zwykłego” czytelnika, jak i dla specjalisty. Pomijam częste używanie wyrazu „czarostwo”, spotykanego głównie w polszczyźnie internetowej, ale wciąż przez słowniki nienotowanego. Pewne

¹ Катерина Диса, *Історія Історія з відьмами. Суди про чари в українських воєводствах Речі Посполитої XVII–XVIII століть*, Київ 2008.

² Kateryna Dysa, *Ukrainian Witchcraft Trials. Volhynia, Podolia, and Ruthenia. 17th–18th Centuries*, Budapest–New York 2020.

fragmenty każą wręcz wątpić w przejście książki przez profesjonalną redakcję i korektę. Czytamy: „Mateusz widział, jak Romanicha suszyła na piecu jakieś czary, a jego teść kazał sypać truciznę do barszczu” (P 111) – ze zdania wynika, że ową trucizną są suszone czary o sypkiej konsystencji. Takich przykładów jest więcej. Także opisy stanów faktycznych w sprawach sądowych – które mnie, jako historyka prawa, interesowały najbardziej – nie tylko grzeszą brakiem precyzji, ale często są pozbawione sensu, przypominając wręcz bełkot. Czytamy na przykład, że niejaki Jacenty Zdaniewicz „przekonywał, że stara kobieta wyrządza szkody w jego ogrodzie warzywnym. Kiedyś widział, jak chodziła nago w nocy i doszedł do wniosku, że w ten sposób rzuca czary na jego domowników” (P 159). Albo: „Żona Stefana Kamińskiego z Ołyki użyła wróżby, by dowiedzieć się, kto ukradł jej kawałek tkaniny. Praktyka ta polegała na wykorzystaniu ziemi. W trakcie wróżenia kobieta pokłóciła się z Miki-tychą Bezpuczką, która zauważywszy, że żona Kamińskiego brała ziemię w pobliżu domu Ihnatowicza, doszła do wniosku, że użyła jej do zaczarowania dzieci tegoż, a one rzeczywiście w tym czasie zachorowały” (P 172).

Tłumaczenie z angielskiego powiela ponadto popełnione tam błędy – w oryginalnym nie ma np. mowy o „Hetmanacie” (P 148, A 171), a pojawia się „лівобережна Україна” (U 192). Autorka jako historyczka oczywiście wiedziała, od kiedy Hetmanat już nie istniał i świadomie pisała o Ukrainie lewobrzeżnej. Tu jednak wychodzi rzecz ciekawsza: dlaczego sprawa w 1785 r. trafia do rady „wicewojewody” kijowskiego? W tłumaczeniu angielskim pojawia się określenie „vice-regent”, należy więc podejrzewać, że ów wymyślony urząd wicewojewody jest po prostu nieudanym historycznie przekładem z angielskiego. Po ukraińsku to po prostu namiestnik (намісник), co od razu prowadzi nas do namiestnictwa kijowskiego (Київське наместничество), czyli ówczesnej nazwy struktury administracyjnej w ramach Rosji, do której należała przecież lewobrzeżna Ukraina.

Polskie tłumaczenie zawiera ponadto zniekształcenia niczym z dziecięcej zabawy w głuchy telefon. Dobrze oddają to nazwy własne, zwłaszcza imiona i nazwiska. Autorka przeniosła onimy ze źródeł pisanych językiem staropolskim (lub łacińskim) na ukraiński, potem przetłumaczono je na angielski, a następnie – na polski. I tak szlachcic Wolanowski, który po ukraińsku jest jeszcze Antonim – Антоній (U 216), po angielsku staje się Antoniusem (A 195) i w takiej formie pojawia się w polskim wydaniu (P 166). Imiona występują jednak zasadniczo tylko w trzech wersjach: polskiej, staropolskiej (Woyciech) i ukraińskiej (Francisk, urk. Франциск). Brak tu zarazem jakiegokolwiek konsekwencji – na jednej stronie (P 73) obok siebie sąsiadują: Antonij Radywyłowskiy (Antoni Radziwiłowski) i Dymitr Rostowski (a nie – jak można by się spodziewać – Dymytrij Rostowskiy) oraz hybryda: Ioanykij (czyli Joannicjusz) Galatowski (stronę wcześniej jeszcze jako Galatowskiy). To jednak postaci historyczne, które łatwo rozpoznać, gorzej z próbami dociekania nazwisk i imion innych, mniej znanych bohaterów książki – te skazane są na porażkę. Czasem nie sposób

dociec, którego języka tłumaczki nie znają bardziej – ukraińskiego, angielskiego czy polskiego. Ukraińska „Моральна агресія” (U 160) to angielska „moral aggression” (A 134), a oddana jest – a jakże! – jako „agresja moralna” (P 119). Nawet w tytule podrozdziału ukraińskie psucie plonów („псування врожаю”, U 202), prawidłowo oddane po angielsku jako „spoiling harvests” (A 180), staje się „psuciem urodzaju” (P 155). Dalsze przykłady nie wydają się konieczne, by udowodnić, że tłumaczenie książki Kateryny Dysy zostało wykonane na poziomie internetowego tłumacza.

W XIX wieku, a nawet jeszcze w okresie przedwojennym, zdarzało się spotykać tłumaczenia wykonane z tłumaczeń na języki powszechnie znane – dotyczyło to jednak książek napisanych w językach „egzotycznych”. Przykładowo, w początkach XIX wieku, gdy angielski nie był jeszcze językiem światowym, Waltera Scotta tłumaczono z francuskiego. W XX wieku powieści Knuta Hamsuna, zamiast z norweskich oryginałów, przekładano z niemieckiego. Takie zabiegi przynosiły raczej marny efekt, a zauważmy, że mowa tu o literaturze pięknej, gdzie dla zachowania sensu nie jest potrzebna taka precyzja językowa jak przy tekstach naukowych. Dziś, w zaawansowanym już XXI wieku, trudno usprawiedliwić decyzję tłumaczenia książki naukowej napisanej w jednym języku słowiańskim na inny język słowiański za pośrednictwem germańskiego.

Zatem pierwszy i podstawowy problem stanowi kuriozalne tłumaczenie, uniemożliwiające *de facto* korzystanie z pracy. Już to ją dyskwalifikuje jako poważny głos naukowy, ale gdyby ktoś chciał jednak zaryzykować, wspomnę o kolejnych problemach. Drugi stanowi fakt, że otrzymaliśmy pracę niemal dwudziestoletnią, bo wydaną oryginalnie w 2008 r. Wersja angielska została wprowadzić nieco zmieniona, ale ledwie wspomniano w niej garstkę nowszych prac (tj. wydanych kilka lat później niż ukraiński oryginał, więc też już kilkunastoletnich). A przez ten czas pojawiło się sporo prac z zakresu omawianej problematyki – ostatnio bardzo nośnej. Wydana na polskim rynku książka już w chwili publikacji była więc przestarzała, nie oddając istniejącego stanu wiedzy. Trzeci problem – zupełnie niezrozumiały – to brak przeniesienia trójstopniowej struktury tekstu do polskiego tłumaczenia. Zamiast niej mamy tylko dwustopniową, co tylko wprowadza chaos.

Największym problemem tej – być może ciekawej i wartościowej książki Kateryny Dysy – jest jej polskie tłumaczenie, niepoprawne i nieprzemyślane, dokonane bez znajomości przedstawianych zagadnień i przez to „wzbogacające” ją o niepopołnione przez autorkę błędy. Dla zwykłego czytelnika zainteresowanego kwestiami karania za czary może być interesującą pozycją, natomiast jako książka naukowa wypada niestety źle. Badaczom zalecałbym sięgnięcie do przekładu angielskiego, a najlepiej do ukraińskiego oryginału. Dla dobra autorów i nauki apeluję: lepiej nie tłumaczyć niż tłumaczyć w ten sposób.

TO TRANSLATE OR NOT TO TRANSLATE?
A FEW COMMENTS ON THE POLISH EDITION OF THE BOOK
HISTORIA Z WIEDŹMAMI

KATERYNA DYSA, *HISTORIA Z WIEDŹMAMI. PROCESY O CZARY
W UKRAIŃSKICH WOJEWÓDZTWACH RZECZPOSPOLITEJ XVII I XVIII WIEKU*,
TRANSL. ANNA ŁAZAR, KATARZYNA KOTYŃSKA, LUBLIN 2024, PP. 221

Abstract

Originally published in Ukrainian Kateryna Dysa's book about witchcraft trials in 17th- and 18th-century Ukraine is a complete failure in its Polish adaptation. The author translated Old Polish texts into Ukrainian, then an English adaptation was created, and now we have a Polish version. The text, which has undergone multiple translations, has been horribly corrupted. Due to linguistic deficiencies and a lack of familiarity with the matters presented in the book, the translators have added many errors of their own. This version of the book should, therefore, be considered useless for academic purposes.

Keywords: unsuccessful translation, Polish adaptation, witchcraft trials, Ukrainian voivodships, Polish-Lithuanian Commonwealth